

ROK 1966. PRL NA ZAKRĘCIE

Pod redakcją

Katarzyny Chmielewskiej
Grzegorza Wołowca
i Tomasza Żukowskiego

IBL INSTYTUT BADAŃ
LITERACKICH PAN
WYDAWNICTWO
WARSZAWA 2014

<http://iclii.org.pl>

Anna Sobieska

KŁOPOTLIWA ANOMALIA TEORII MARKSISTOWSKIEJ...

O „przymierzu” narodowo-komunistycznym
w publicystyce historyczno-politycznej Zbigniewa Załuskiego

Myśmy im dali poczucie usprawiedliwiającej ich przystąpienie do komunistów, myśmy im dali to alibi historyczne, które pozwoliło im powiedzieć, tym ludziom dalekim od nas, przez wiele lat wrogim, pozwoliło im powiedzieć – tak, jestem razem z komunistami, bo oni są czołówką kolejnego, następnego etapu historii Polski. To nie wy z Londynu jesteście synami Kościuszki, tylko my.

Zbigniew Załuski, Tradycje patriotyczne a współczesny kształt patriotyzmu socjalistycznego

Kolejne ekipy rządzące w Polsce Ludowej w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, do roku 1956, swoje strategie legitymizacyjne opierały głównie na projekcie społecznej modernizacji, niemniej jednak – jak pokazało doświadczenie – to przede wszystkim próby uprawomocnienia władzy przez odwołanie się do ideologii narodowej, do haseł nacjonalistycznych okazywały się w Polsce najskuteczniejsze¹. Władysław Gomułka, a zwłaszcza współpracujący z nim przed 1968 rokiem tzw. partyzanci, koteria działaczy partyjnych PZPR związanych z aparatem bezpieczeństwa, wywodzących się z szeregów dawnej partyzantki Armii Ludowej i Gwardii Ludowej, skupionych w latach sześćdziesiątych wokół Mieczysława Moczara i generała Grzegorza Korczyńskiego, doskonale zdawali sobie z tego sprawę, w forsowanym przez siebie programie opierając się na zwrocie ku tradycji narodowej, na ekspozowaniu haseł narodowych i demokratycznych. Koncepcja unarodowienia komunizmu – swoiste przymierze narodowo-komunistyczne, o którego kreowaniu można mówić zwłaszcza w drugiej w połowie

¹ Zob. na ten temat: M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

lat sześćdziesiątych, jeśli przyjrzeć się działaniom ówczesnego aparatu władzy, grup rządzących, jak i tych marzących o sięgnięciu po władzę, a więc przede wszystkim tzw. grupy partyzanckiej, której liderem pozostawał Moczar – jest wyjątkowo wdzięcznym do analizy przypadkiem zarówno w polskich dziejach ideologii marksistowskiej, jak i w ogóle w badaniach nad rozumieniem pojęcia komunizmu. Zwłaszcza jeśli wykładni owego kazusu upatrywać w programie rozwijanym w publicystyce historycznej pułkownika Zbigniewa Załuskiego, jednego z czołowych, najelokwentniejszych chyba i najbardziej sugestywnych w wyrazie wyznawców idei pogodzenia socjalistycznego kredo państwa ludowego z polską tradycją narodową. Zarysowany w jego pracach projekt „przymierza” komunizmu i nacjonalizmu był bowiem jedyną wówczas tak szeroko zakrojoną próbą stworzenia koncepcji historiozoficznej zakorzeniającej głęboko w historii Polski ruch komunistyczny. Projekt Załuskiego, dorabiający romantyczno-powstańczą genealogię ówczesnej władzy ludowej, wydaje się poza tym wyjątkowo barwny, pełen często zaskakujących pomysłów, prawdziwej ekwilibrystyki emocjonalnej, w znacznym stopniu jest także pozbawiony typowej, zarówno dla „partyzantów”, jak i ekipy rządzącej, złośliwości, akcentów antyukraińskich i antysemitycznych, wyjątkowo jeszcze – można by powiedzieć – dobroduszny, w duchu polityczności konsensualnej², usiłujący zbudować narodową wspólnotę poprzez rozciągnięcie sieci pokrewieństwa na jak najliczniejszą rzeszę „braci”.

Właśnie przy tym projekcie chciałabym się zatrzymać, pamiętając o jego wyjątkowości i może nie tyle niereprezentatywności, ile w pewnym stopniu nietypowości. Na materiale zaczerpniętym z najgłośniejszych prac Załuskiego: *Przepustka do historii* (1961), *Siedem polskich grzechów głównych* (1962), *Final 1945* (1964) oraz *Czterdziesty czwarty* (1968), spróbuję pokazać najistotniejsze elementy wizji, którą zwykle się określać mianem unarodowionego komunizmu czy patriotyzmu

² Odwołuję się tu do rozróżnienia wprowadzonego przez Chantal Mouffe: polityczności konsensualnej (dążącej do pojednania i przewyciężenia opozycji my/oni) i antagonistycznej (opartej na relacji przyjaciół/wróg). Zob. C. Mouffe, *Polityczność. Przewodnik Krytyki Politycznej*, przeł. J. Erbel, Warszawa 2008. Do książki tej dotarłam dzięki artykułowi Grzegorza Wołowca: *PRL w biografii. Uwagi wstępne*, zamieszczonemu w tomie: *PRL. Życie po życiu*, pod red. K. Chmielewskiej, A. Mroziak i G. Wołowca, Warszawa 2012.

wojskowego³. Wizji, która częściowo została wykorzystana jako kolejna próba legitymizacji władzy, próba osłodzenia papki dotąd dla większości niestrawnej czy niemożliwej do przełknięcia. Z jednej strony bowiem odpowiadała na głęboko zakorzoną w sercach ludzkich potrzebę przynależności narodowej, głębokie przywiązanie do określania się w kategoriach narodowych, a przy tym – nie szczędząc krytyki – gloryfikowała jednak w ostateczności polski charakter narodowy, polski naród i jego historię. Z drugiej strony wyciszała dość skutecznie emocje i odruchy opozycyjności względem władzy Polski Ludowej dotąd ku nacjonalizmowi państwa radzieckiego wyraźnie skierowanej, udanie i sugestywnie udowadniając, że ideologia narodowa nie stoi w sprzeczności z patriotyzmem socjalistycznym, jest wręcz sprzymierzeńcem komunizmu i wyznawców idei wyzwolenia światowego proletariatu. Wszak – jak wskazywał Załuski, umiejętnie tuszując antynarodowy internacjonalizm ojców marksizmu:

Engels wraz z Marksem przez długie dziesięciolecia swej działalności uporczywie powtarzali: „Niech żyje Polska”. Co więcej – hasło to traktowali jako hasło polityczne, strategiczne światowego ruchu robotniczego. „Polacy – sądził Engels – mają nie tylko prawo, lecz wręcz obowiązek być narodowymi, zanim staną się międzynarodowymi. (...) Są oni najbardziej międzynarodowi właśnie wtedy, kiedy są prawdziwie narodowi. Polacy rozumieli to we wszystkich przełomowych chwilach i dowiedli tego na wszystkich rewolucyjnych polach walki”.⁴

Aby przybliżyć koncepcję Załuskiego, odwołam się do rozróżnienia wprowadzonego przez jednego z klasyków badań nad nacjonalizmem, Benedicta Andersona. W swojej pracy, zarysowującej między innymi problematykę genezy nacjonalizmów (chodzi o książkę *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*), wskazał on trzy instytucje władzy, które kształtowały sposób, w jaki dziewiętnastowieczne „państwo kolonialne wyobrażało sobie swe posiadłości: ich geografę, naturę istot ludzkich, którymi rządziło, oraz legitymizację przez przodków”: spis ludności, mapę i muzeum⁵. Te swego rodzaju zasady tworzenia na nowo zdefiniowanej wspólnoty:

³ Ł. Polniak, *Patriotyzm wojskowy w PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011.

⁴ Z. Załuski, *Siedem polskich grzechów głównych. Nieśmieszne igraszki*, Warszawa 1962 [wyd. VII], s. 112. Wszystkie cytaty pochodzące z tego wydania będą lokalizować w tekście głównym, oznaczając je następująco: S, numer strony.

⁵ B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone*, dz. cyt., s. 160.

„abstrakcyjna kategoryzacja/klasyfikacja osób w spisach ludności, kartograficzna «logo-izacja» przestrzeni politycznej oraz muzealne, ekumeniczno/świeckie dorabianie genealogii”⁶, wydają się pokrewne tym, o jakich można mówić w odniesieniu do projektu zarysowanego w pracach Załuskiego. Jego publicystyka może być odczytywana jako próba policzenia pozostającej pod kontrolą władzy ludowej ludności, stworzenia swoistej nowej „demograficznej topografii”, próba rozrysowania i uzasadnienia nowych granic, nowego kształtu terytorialnego państwa, wreszcie wykreowania określonej „pamięci historycznej”. Spisem ludności określiłabym więc nieustannie powracającą u Załuskiego wyliczankę pokoleń, które w skład narodu polskiego wchodzi, wyliczankę dokładnie hierarchizującą jego strukturę, czyniące jego trzonem wojsko, armię. Mapą – wyliczankę nie tyle miejsc, które wytyczały nowy, wymagający uzasadnienia kształt terytorialny państwa, choć kwestia „unarodowienia” tzw. odzyskanych ziem zachodnich i północnych była jednym z priorytetów ówczesnej władzy, ile miejsc ustanawiających nowe granice martyrologii wojennej narodu polskiego. (Ta nowa mapa skupiała się na miejscach upamiętniających cierpienia z czasów okupacji hitlerowskiej, wyłączała natomiast kwestię martyrologii Kresów Wschodnich i okupacji radzieckiej, granice przestrzeni historycznej rozciągała m.in. na Lenino, obronę Wału Pomorskiego, walkę o Berlin oraz partyzantkę na Lubelszczyźnie). Muzeum – wyliczankę wydarzeń historycznych składających się na nową wersję historii, kształtującą pamięć historyczną, pozwalającą ukazać korzenie władzy komunistycznej i jej miejsce w tradycji narodowej, a zarazem budującą pożądany model patriotyzmu (socjalistycznego i narodowego w jednym), wsparty na etosie kombatanta i żołnierza.

Spis ludności, czyli wspólnota wyobrażona Polski Ludowej

Naród polski stał się i istniał – poprzez swoje wojsko...

Zbigniew Załuski, Przepustka do historii

Życie narodu, świadomość i pamięć narodu, potrzeby, dążenia i pragnienia narodu, losy narodu, siły, wysiłek narodu, umiejętności, ambicje, cele narodowe, psychika narodowa, charakter narodowy, wojna

⁶ Tamże, s. 12.

narodowa, narodowy charakter wojny, polityka narodowa, interes narodowy i polska tradycja narodowa – to wyrażenia, którymi naszpikowane są teksty Żałuskiego (po kilkanaście razy na jednej stronie, aż dziwi, czemu zabrakło ich w samych tytułach książek pułkownika). Wielokrotnie pojawia się też enigmatyczne sformułowanie, brzmiące jak magiczne zaklęcie: „naród jako całość”. Warto więc, po pierwsze, zapytać, czym jest ów naród – wspólnota wyobrażona, na czym polega jej wyjątkowość i odmienność, wreszcie kogo przyjmuje w swoje szeregi, a kto jest z niej wyłączony.

Gdy czyta się prace Żałuskiego (podobnie zresztą jak np. *Barwy walki Mieczysława Moczara*), niejednokrotnie ma się wrażenie, że upodabniają się one do spisów ludności składającej się na podbite przez kolonizatora państwo, spisów apodyktycznie zarządzających kategorią narodowości, odgórnie ustalających, kto jest w państwie kim, arbitralnie rozstrzygających, kto wspólnotę narodową tworzy, a kto do niej nie należy. Spis Żałuskiego często polega przede wszystkim na wyliczaniu, wymienianiu tych, którzy są najbardziej w historii Polski narodowi, a przy okazji i niejako na marginesie także wszystkich tych, którzy wspólnocie narodowej złośliwie szkodzili i szkodzą, są antynarodowi. Spis koncentruje się na współczesności, czyli na polskim państwie powojennym, ale do ostatnich dwustu lat historii Polski, w tym zwłaszcza do okresu drugiej wojny światowej jako genezy sytuacji współczesnej nieustannie się odnosi.

Wydaje się, że najważniejszą, podstawową kategorią klasyfikacyjną, spisową jest u Żałuskiego pewnego rodzaju pragmatyczność, służebność wobec „polskiego interesu narodowego”, czyli – jak ujął to w *Siedmiu polskich grzechach głównych* – „zasada konkretności”, „oceny każdej pobudki i każdego działania na podstawie ich realnych wyników” (S 210), rezultatów. Do narodu należy, naród stanowi ten, kto mu służy, tj. umiejętnie i trafnie rozpoznając uwarunkowania polityczne, pomaga mu odnieść historyczny sukces, kto służy „już nie tylko dobremu imieniu ojczyzny, ale jej rzeczywistości, doraźnemu pożytkowi”⁷. Takim zwycięstwem, sukcesem czy pożytkiem jest: odzyskać niepodległość, odbudować państwo polskie, podtrzymać

⁷ Z. Żałuski, *Przepustka do historii. Szkice o żołnierskich drogach czasu II wojny światowej*, Warszawa 1964 [wyd. III], s. 114. Wszystkie cytaty pochodzące z tego wydania będą lokalizować w tekście głównym, oznaczając je następująco: P, numer strony.

polskość, podnieść ważność narodu w dziejach światowej rewolucji prowadzącej do zwycięstwa socjalizmu, tj. odwrócić losy historyczne Polski, skierować ją „na tory rozwojowe, na których nie będzie klęsk i narodowych tragedii” (P 113). W tej perspektywie prawdziwie narodowi byli i są ci, którzy doprowadzili do zwycięstwa państwa polskiego jako państwa niepodległego i socjalistycznego, robotniczo-chłopskiego, ludowego, którzy wywalczyli „Polskę, jakiej jeszcze nie było – Polskę inną, lepszą i piękniejszą. Polskę twórczej pracy, wspólnego wysiłku we wspólnym interesie, Polskę własną – ludową” (P 114).

Narodowi byli wprawdzie w jakimś stopniu także polscy „romantycy” w szeregach Napoleona, uczestnicy kolejnych powstań, a jednocześnie nawet uczestnicy przegranej kampanii wrześniowej i powstania warszawskiego. Najbardziej narodowi są jednak ci, którzy należą do pokolenia zwycięzców:

Sens mówienia o tradycji ostatniej wojny – komentował w *Nieśmiesznych igraszkach* – tkwi również w czym innym. Oto ruch narodowyzwolenczy, kierowany przez partię, był ruchem zwycięskim. A więc nie ma jakiegoś fatalizmu historii. Pięć pokoleń, być może, myliło się, być może nie znalazło historycznej możliwości zrealizowania swej racji. A jednak szóste miało rację i nie zaprzepaściło okazji, stwarzającej możliwość jej realizacji (S 326).

Najbardziej i najprawdziwiej narodowi są zwycięzcy, nie przegrani, ci, którzy odnieśli „zwycięstwo militarne w bitwach z najeźdźcą niemieckim i zwycięstwo polityczne – triumf tej koncepcji przyszłej, odrodzonej Polski, o którą walczyli” (P 115), czyli „polska lewica pod wodzą komunistów, skupiając[a] stopniowo wokół siebie coraz liczniejsze rzesze narodu” (S 189), potomkowie tych, którym dziś władza się należy. Narodowi są ci, którzy podczas drugiej wojny światowej swoje nadzieje związali z sojuszem ze Związkiem Radzieckim: żołnierze współpracującej z Armią Czerwoną, powstałej w Związku Radzieckim armii generała Zygmunta Berlinga (zwłaszcza Pierwszej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, „rozpoczynając[ej] bitewny szlak Armii Polskiej na ziemi radzieckiej”, P 113) oraz komunistycznych formacji partyzanckich Gwardii Ludowej, później Armii Ludowej. To oni bowiem zapewnili państwu polskiemu – dzięki współdziałaniu z siłami wojska radzieckiego – ostateczne zwycięstwo: niepodległość i miejsce wśród narodów socjalistycznych, zasłużonych dla rewolucji światowej.

Antynarodowi natomiast są wszyscy ci, którzy od bratniego narodu radzieckiego, „główniej siły wyzwolenia” (S 197), odwrócili się i przegrali, a więc: „środowisk[a] reprezentując[e] dawną, skazaną na zagładę Polskę burżuazyjno-obszarniczą – (...) podziemn[a] Warszaw[a] i (...) emigracyjny Londyn” (S 189). Zarówno jednak w przypadku „podziemnej Warszawy”, jak i „emigracyjnego Londynu” chodziło o dowódców, nigdy o szeregowych żołnierzy – antynarodowi byli: „Komenda Główna AK i Delegatura rządu”, „Naczelne Dowództwo i rząd w Londynie” (S 190), zwłaszcza jednak rząd państwa podziemnego, dowódcy Armii Krajowej, prowadzący „idiotyczną politykę”, „zabójcz[ą] dla narodu polityk[ę] umierającej klasy” (S 197) inicjatorzy i dowódcy powstania warszawskiego – Bór-Komorowski, Niedźwiadek-Okulicki, Grzegorz-Pelczyński, „fanfaron” Monter-Chruściel (S 198). Ci przedwojenni zawodowi oficerowie polscy doczekali się wielu inwektyw w pracach Załuskiego, określani zostali na przykład jako lekkomyślni, krótkowzroczni, pozbawieni wyobraźni i poczucia odpowiedzialności, „przepełnieni trupim jadem umierającej, gnijącej klasy” (S 202); „ludzie dnia wczorajszego» ufortyfikowani w «okopach Świętej Trójcy»” (S 190); „wyleniałe i osiwiiałe w intrygach wilki, chytry grażce, którym kilka razy udało się wykorzystać nie tylko siły młodzieży, ale siły całego narodu w celach jakże dalekich i od zwykłego rozsądku, i od narodowego interesu” (S 203).

„Narodowy” w słowniku Załuskiego to więc inaczej: sprzyjający interesowi narodowemu, odnoszący zwycięstwo, czyli komunistyczny, socjalistyczny, radziecki. Określenia te są u Załuskiego niemal terminami wymiennymi. To, co narodowe, nie może być antykomunistyczne czy antyradzieckie. (Podziwiać można tylko, jak sprawnie uratował Załuski przed oskarżeniem o niesprzyjanie interesowi narodowemu uczestników polskich powstań o wybitnie antyrosyjskim charakterze i prozachodnio zorientowanych zwolenników Napoleona). Ale „narodowy” to u Załuskiego także „wojskowy”. Głównym elementem programu Załuskiego jest bowiem idea uhistoryczniająca i militaryzująca istotę narodu polskiego.

Specyfika polskiego procesu historycznego – podkreślał w *Siedmiu polskich grzechach głównych*, jednej z najpopularniejszych swoich prac – sprawia, że tradycja narodowa, pamięć o wydarzeniach i doświadczeniach historii odgrywają u nas szczególnie doniosłą rolę w kształtowaniu zarówno jednostek ludzkich, jak i całego społeczeństwa. Wskutek tego – jak gdyby na zasadzie sprzężenia zwrotnego – specyfika ta wywiera również szczególnie doniosły wpływ na bieg i kształt wydarzeń historycznych w Polsce (S 438).

Polski naród to polska historia, a polska historia to dzieje walk narodowowyzwoleńczych. Stąd już tylko krok do utożsamienia wodzów i żołnierzy z najwspanialszymi ojcami i synami narodu, co wyrażone zostało w *Przepustce do historii*:

Losy i uczucia żadnego innego narodu nie są tak ściśle związane z wojskiem, jak losy i uczucia narodu polskiego. (...) Powiedzieć by można, że naród polski stał się i istniał – poprzez swoje wojsko. Przez stulecie ono było jedyną (obok literatury) formą przedstawiania się narodu, w jego tylko szeregach naród stawał się sobą – suwerennym, samodzielnym, starającym się o swoje, a także – dostrzegalnym dla innych, uczestniczącym, a więc n a p r a w d ę istniejącym narodem. Toteż narodowe wojsko było i jest nadal w poczuciu naszego narodu nie tylko środkiem do obrony niepodległości, ale podstawowym jej „objawem” – niemal samą niepodległością (P 287).

Przytoczony akapit przedstawia pułkownika Załuskiego jako niemal skrajnego wojskowego kantystę, apologetę idei wojskowości jako istoty niepodległego narodu. Tę zmilitaryzowaną perspektywę widzenia historii, a w konsekwencji narodu, nie tylko tłumaczył on specyfiką polskich dziejów, specyfiką polskiej historii, ale też widział w niej także jedynie słuszną i prawdziwą wyrazicielkę „generaln[ego] biegu dziejów”, lustro ogólnoświatowego „procesu głębokich rewolucyjnych przeobrażeń” (P 304, 306) prowadzących narody ku socjalizmowi. Wojsko w takiej perspektywie stawało się czymś w rodzaju Mesjasza stojącego na czele narodu jak Chrystus *wpieriedzi* dwunastu czerwonogwardzistów z poematu Aleksandra Błoka.

Rzecz jasna było to wojsko jedyne w swoim rodzaju – wojsko „ludowe”, „nasze wojsko”, „ogólnonarodow[e] ludow[e] wojsk[o]”, będące „wyrazicielem zjednoczenia sił narodu wokół polityki wytyczonej przez nowego przewodnika narodu – klasę robotniczą i jej partię” (P 288), zbrojne ramię jej polityki, armia „stworzona przez siły rewolucyjne, stanowi[ąca] ostateczny dowód ich przodownictwa w dziele organizowania wysiłku narodu w wojnie wyzwolenczej i [będąca] materialnym przejawem ukonstytuowanej hegemonii nowych sił społecznych w naszym społeczeństwie” (P 315), wojsko zrodzone podczas drugiej wojny światowej, kluczowej dla ostatecznych przemian rewolucyjnych Polski i świata. Stanowiąc esencję narodu, w swoich szeregach skupiało przede wszystkim tych, którzy zasłużyli na miano synów narodu. Synem narodu był „polski żołnierz”, robotnik lub chłop, komunista albo co najmniej przyjaźnie do budowania socjalizmu nastawiony. A zatem żołnierz Armii Ludowej, Gwardii Ludowej, z pewnymi zastrzeżeniami także Batalionów

Chłopskich (tej wielotysięcznej, ale nie aż tak zasłużonej „wiejskiej armii”), no i członkowie „innych niesanacyjnych organizacji takich, jak Korpus Bezpieczeństwa czy organizacje lewicujące”. Pozostałe „aktywne elementy narodu”, czyli żołnierze Armii Krajowej, wchodziły w skład narodu tylko wtedy, gdy odpływały „od sił zbrojnych starego typu” do „sił zbrojnych nowego typu”; tylko wtedy przyznawano im miano „najlepszych synów narodu” (P 314). Bo choć

żołnierz polski, który we wrześniu 1939 roku bronił Westerplatte lub bił się pod Kutnem, i żołnierz polski, który w maju 1945 roku współuczestniczył w wyzwoleniu Czechosłowacji, w szturmie Berlina – to ten sam żołnierz, syn tego samego narodu. Ale jest również rzeczą powszechnie uznaną, że to jest zarazem zupełnie inny żołnierz – zbrojny reprezentant zupełnie innego organizmu społecznego, innego państwa, innej armii. Ta *dialektyczna identyczność i zarazem odmienność* żołnierza polskiego początku i końca wielkiej wojny jest pochodną zasadniczej przemiany, jakiej w toku wojny uległa nasza ojczyzna, przemiany, która zadecydowała o podobnej dialektycznej identyczności i zarazem zasadniczej odmienności Polski roku 1939 i roku 1945 (P 307).

Uczynienie z wojska nie tylko esencji narodu, ale zarazem swego rodzaju instytucji unarodawiającej miało wiele ważnych konsekwencji. Stając się uzasadnieniem rozwijanej przez Załuskiego koncepcji historiozoficznej, zamieniało samą historię w historię militarną i wojskową, w której liczył się jedynie skuteczny czyn zbrojny, czyli, co za tym idzie, rację miał ten, kto zwycięstwo odnosił. Wojskowych określało jako najlepszych kandydatów do objęcia władzy, a systemowi ułatwiała sprawowanie władzy przez uczynienie z żołnierza uniwersalnie obowiązującego wzoru do naśladowania, wzoru ofiarności, heroizmu i odwagi, ale i posłuszeństwa oraz braterskiej, solidarnej jedynomyślności.

Mapa, czyli „remanent pamięci narodowej”

Pełnoprawne problemy historii narodu – problemy Lenino i operacji berlińskiej, pracy politycznej w Armii Ludowej i bitwy pod Monte Cassino.

Zbigniew Załuski, Przepustka do historii

Wielokrotnie powtarzana w pracach Załuskiego teza o wadze i niepowtarzalnej roli, jaką druga wojna światowa odegrała w historii dochodzenia Polski do swego ostatecznego, dziejowego przeznaczenia – znalezienia się wśród narodów z sukcesem budujących socjalizm

– oznaczała konieczność przeformułowania dotychczasowej wersji historii państwa polskiego, wymagała niejako – by posłużyć się terminologią z dziedziny translalologii, z tzw. funkcjonalistycznej szkoły „skoposteoretyków” (*Scopos theory, Skopostheorists*)⁸ – jej nowego tłumaczenia, „przepisania” tekstu źródłowego i wprowadzenia go do polisystemu kultury docelowej⁹.

Teksty Załuskiego podjęły się tego zadania: historia Polski „przepisana” przez pułkownika stała się ważnym elementem walki o władzę i dominację. Tłumaczenie polskich dziejów stało się, jak pokazuje nawet tylko pobieżne przyjrzenie się zapisanym w jego „przekładach” interpretacjom, daleko posuniętą ingerencją w ich treść – było przede wszystkim aktem ukierunkowanym ideologiczno-politycznie, w dużym stopniu manipulacyjnym podporządkowaniem tekstu źródłowego historiozoficznym przekonaniom, wartościom wyznawanim i akceptowanym przez tłumacza i „patronów” jego przekładu¹⁰. *Przepustka do historii* oraz *Siedem polskich grzechów głównych* przede wszystkim, ale i teksty pozostałe, nieco mniej popularne, stawały się narzędziem do przeforsowania określonej partyjnej wizji polityki i historii. I co najważniejsze – dostarczyły swego rodzaju genealogii władzy komunistycznej w Polsce, co udatnie wspomogło wysiłki rządzących, by własną władzę w oczach społeczeństwa unarodowić, a tym samym wzmocnić identyfikację społeczeństwa z państwem.

Legitymizacja i wzmocnienie więzi psychicznej i emocjonalnej wspólnoty wyobrażonej Polski Ludowej dokonały się na bazie martyrologii wojennej – pamięć o cierpieniu okresu ostatniej wojny wymuszała

⁸ H.J. Vermeer, *Scopos and commission in translational action* (trans. by A. Chesterman), w: *The translation studies reader*, ed. L. Venuti, London 2000, s. 221–232; C. Schäffner, *Scopos theory*, w: *Routledge encyclopedia of translation studies*, ed. by M. Baker, London 1998, s. 235–238; H.G. Hönl, *Positions, power and practice: Functionalist approaches and translation quality assessment*, w: *Translation and quality*, ed. by C. Schäffner, Philadelphia, 1998, s. 6–34.

⁹ Pisząc o tłumaczeniu jako „przepisywaniu” tekstu oryginalnego, odwołuję się do pojęcia *rewriting*, tak jak rozumieją je teoretycy translalologii (*translation studies*) tacy jak André Lefevere, a więc jako *shaping force, manipulation, undertaken in the service of power*. Zob. tegoż, *Translation, rewriting and manipulation of literary fame*, London 1992, s. VII, *passim*.

¹⁰ Terminologia za: T. Hermans, *Introduction: Translation Studies and a New Paradigm*, w: *The Manipulation of Literature. Studies in Literary Translation*, ed. by T. Hermans, London–Sydney 1985, s. 11.

okazanie szacunku przez zaniechanie sporów nad grobami poległych i posłuszeństwo względem spadkobierców ich heroicznego wysiłku, poświęcenia i odwagi. Wszak – jak pisał Załuski – „Krew i pot [polskiego] żołnierza (...) to doniosły argument w dyskusjach z najbardziej cynicznymi graczami politycznymi”, „Nie lekceważmy tego”¹¹. Umiejętnie przedstawiona wersja wypadków z okresu ostatniej wojny wykreślała z drzewa genealogicznego spadkobierców – tych, którzy przegrali, nie umieli zadbać o polski interes narodowy, a więc między innymi członków Armii Krajowej i przedstawicieli obozu prolondyńskiego, a szerzej – wszystkich sprzeciwiających się sojuszowi ze Związkiem Radzieckim, fundamentie powodzenia sprawy polskiej. Wykreślała z mapy wojennej martyrologii Tobruk, bitwę o Anglię czy polskie sukcesy militarne na obczyźnie: Monte Cassino, Falaise, Bolonię, jako „strumień wysiłków zbrojnych (...), pozostający pod kierownictwem kół burżuazyjnych” (P 58). Wykreślała powstanie warszawskie jako katastrofę wynikającą z przeciwstawienia się dowódców AK Związkowi Radzieckiemu i „sięgającym po władzę masom ludowym” (P 59), katastrofę „polityki Londynu” (P 77), bitwę nie dość, że zakończoną klęską, to w pamięci pokoleń niesprawiedliwie przywłaszczającą sobie zasługi i wysiłek setek tysięcy innych „młodych polskich chłopców”, polskich żołnierzy, którzy tak samo „dali wszystko” (P 61). Wymazywała, pomijając zupełnym milczeniem, kwestię martyrologii kresów wschodnich i okupacji radzieckiej. Powstałe luki starała się wypełnić sugestywnie przedstawioną legendą zwycięzców, „współtwórców rzeczywistości” (F 142) – polskich żołnierzy z szeregów Gwardii Ludowej, a później Armii Ludowej, zjednoczonych z Armią Polską w ZSRR, oraz polskiego ruchu robotniczego, partii, która znalazła dla narodu wyjście z „bitewnego rozgardiaszu” i przejęła „państwowe kierownictwo sprawami narodu, pomyślnie kończącego swą wielką wojnę wyzwolenczą” (F 12).

Na mapie zwycięzców znalazły się: Lenino, Wriezen i Oranienburg, a przede wszystkim Lubelszczyzna, Wał Pomorski, Siekierki nad Odrą i Zgorzelec nad Nysą, jezioro Zdbiczno i lasy janowskie, Mirosławiec, Kołobrzeg, Budziszyn, wreszcie sam Berlin. Miejscom tym, niedocenionym i w gruncie rzeczy bez odpowiedniej interwencji publicysty,

¹¹ Z. Załuski, *Final 1945*, Warszawa 1983, [wyd. V], s. 40. Wszystkie cytaty pochodzące z tego wydania będą lokalizować w tekście głównym, oznaczając je następująco: F, numer strony.

historyka czy artyści skazanym na zapomnienie, należało się przyjrzeć, jak postulował Załuski, nie przez odwróconą lornetkę, lecz przez szkło powiększające, by zobaczyć właściwy, ten najwłaściwszy obraz historyczno-kartograficzny epoki (por. P 11–12).

Nie były to wprawdzie miejsca wyznaczające szlak bitew decydujących dla drugiej wojny światowej, te bowiem – jak przypominał Załuski za Nikitą Siergiejewiczem Chruszczowem – „rozegrały się na froncie wschodnim”. Nie były to miejsca „najpoważniejszych i najkrwawszych bitew (...), gdzie rozstrzygały się losy wojny, Europy oraz nasze własne «być albo nie być»”, takich jak pola pod Moskwą, Stalingradem i Kurskiem, na szosie wołokołamskiej, nad Wołgą, pod Biełgorodem i nad Dnieprem, ale przecież „nie było [tam] nas (nie z winy żołnierza polskiego)” (F 107). Były to jednak pola „ostatnich bitew”, tych, które dzięki współpracy ze Związkiem Radzieckim przyniosły ostateczne zwycięstwo.

Muzeum, czyli kombatanci model patriotyzmu

Przecież sens naszych wysiłków wojennych to sens naszego życia, to nasza przepustka do historii, to nasza legitymacja wobec tych, którzy przychodzą po nas.

Naród nasz, jak rzadko który, związany jest ze swoją historią, powraca do niej myślą i nieustannie przeżywa ją na nowo.

Zbigniew Załuski, *Przepustka do historii*

Zadanie, jakie postawił przed sobą Załuski i o podjęcie jakiego apelował do innych historyków, polityków, publicystów, a także twórców literatury czy filmu, polegało na stworzeniu legendy zwycięzców: Ludowego Wojska Polskiego. Legenda ta miała równoważyć kult Armii Krajowej i jej ostatniego „dzieła” – powstania warszawskiego, kult niesprawiedliwy w stosunku do pamięci o innych obrońcach ojczyzny i poza tym szkodliwy, bo sławiący tych, którzy ponieśli klęskę podwójną – militarną i polityczną, którzy są odpowiedzialni za „niepotrzebn[a] i tragiczn[a], katastrofalnie przegrana bitw[e]” (P 60). Kult fałszywy, bo oparty na pisarskich umiejętnościach inteligencji, która dzięki swemu wykształceniu „najsprawniej (...) potrafiła oddać swe wrażenia” (P 60), i teatralności otoczenia, w którym dramat rozegrano (Załuski pisze

o roli „najwspanialszej scenerii jednako płonących średniowiecznych kamieniczek i renesansowych pałaców, secesyjnych czynszówek i «pu-dełek» dwudziestolecia – całego materialnego i kulturalnego dorobku kilkunastu pokoleń”, P 60). Według pułkownika „gorzkie milczenie” zaś, jakie „napotyka żołnierz Pierwszej Armii”, brak życzliwości i szacunku dla jego heroizmu i ofiarności bierze się z pogardy inteligenta dla chłopca jako obcego i w swym prostym, ubogim losie niezаслугującego na upamiętnienie. Stąd biorą się wszelkie luki „w piśmiennictwie, w postawie piszących i ich świadomości” (P 111). Dlatego brak „dużej powieści o gwardzistach Warszawy, o lubelskich partyzantach”, „o losie chłopca spod Nowogródka, który «paś wielbłądy» w Kazachstanie, a potem własnymi rękami w bitwie pod Mirosławcem zdobywał dla siebie «miejsce na ziemi» i dach nad głową na Zachodnim Pomorzu” P (117–118). Pisząc o tragedii walczących o Warszawę, z wyrzutem więc i naganą Żałuski napominał:

Powstańcy są bliscy sercu miasta. Na Powązkach, na uporządkowanych i opatrzonych tabliczką (z nazwą oddziału, nazwiskiem i pseudonimem, datą urodzenia i śmierci żołnierza) mogiłach nigdy nie zabraknie wiosną kwiatu rzuconego ręką kolegi, jesienią lampki zapalanej ręką matki. Tylko tuż obok, o krok – ponurym kartoflikiem ciągną się bruzdy bezimiennych mogił żołnierzy pułków 1 armii. Nie przyniesie kwiatów kolega – leży obok albo w Wałczu, w Siekierkach czy na berlińskim Treptowie. Nie zapali lampki matka – gdzież zabużańskiej repatriantce, samotnej chłopce spod Koszalina czy Lwówka spieszyć na Zaduszki do obcego miasta? Pewnie nawet nie wie, gdzie syn poległ. Nie wrócił z wojny i tyle. Nie ma komu zadbać o pamięć t y c h o b c y c h, w s i o w y c h, dalekich, choć tu leżą, w tym mieście, za które polegli. Czy nie czas tym warszawiakom, jeśli nie z urodzenia, to z żołnierskiej śmierci, nadać honorowe obywatelstwo stolicy – w sercach jej mieszkańców? W umysłach i dziełach piewców jej męstwa, walki i tragedii (P 111)?

Zapełnianie luk w pamięci narodowej polegać miało na rozrysowaniu nowej mapy z dobrze uwidocznionymi miejscami chwały nie zwyciężonych, lecz zwycięzców, na podjęciu się spisania imion tych, którzy naród stanowią, na przepisaniu na nowo historii Polski, zwłaszcza historii ostatnich dziesięcioleci. Zapełnianie rzekomych luk, czyli kształtowanie pamięci historycznej, wspierało się na przeswiadczeniu, że historia jest „«mistrzynią życia» i zarówno źródłem mądrości politycznej, jak i wychowawczych wzorców postępowania” (P 8), „szkoł[a] politycznego myślenia i obywatelskiego postępowania”, rodzajem elementarza niezbędnego w pracy wychowawczej

nad kolejnymi pokoleniami, „fundament[em] pracy wychowawczej – skarbnic[ą] wychowawczych wzorów” (P 292). Trzeba podkreślić, że właśnie ów imperatyw wychowania młodzieży stał się w pracach Żałuskiego uprawomocnieniem podjętego zadania „remanentu pamięci narodowej” (P 117). Wielokrotnie powracająca w jego wywodach myśl o poczuciu obowiązku wobec młodzieży, o konieczności oświecenia młodych, przedstawienia im prawdziwej wersji historii narodu stała się usprawiedliwieniem dla przedstawiania nie tylko faktów, ale przede wszystkim ich interpretacji w duchu ideologii marksistowskiej, sprawdzonej i właściwej, jedynie słusznej, merytorycznej, obiektywnej, historycznie prawdziwej, trafnej (P 304). I to właśnie dobro młodzieży, a nie walka o władzę i dominację były, jak pułkownik w ten sposób podkreślał, ukrytym motorem polityki historycznej partii i pracy podjętej z takim zaangażowaniem przez zmobilizowanych przez nią historyków i publicystów. Wszak – zaznaczał kilkakrotnie w *Siedmiu polskich grzechach głównych* – starsze i średnie pokolenia mają szansę i

możność konfrontacji felietonowych szpilek [spłyconej, uproszczonej i najczęściej złośliwie zniekształconej wersji historii – A.S.] z dorobkiem własnego życia i doświadczenia. Jednakże dziś już dwie trzecie narodu to młodzież i dzieci. Pokolenie pozbawione doświadczeń, pokolenie wyrabiające sobie sąd o przeszłości, o historii swego narodu z tych właśnie źródeł (S 207–208).

To manifestowane często w tekstach Żałuskiego poczucie obowiązku wobec przekazania młodzieży właściwego obrazu historii łączyło się ze swego rodzaju infantyilizacją odbiorcy. Infantyilizacja uprawomocniała zajęcie pozycji mistrza i nauczyciela, posiadacza jedynej prawdy, któremu powierzona została misja oświecania pozbawionych światła, a więc pozycji wymuszającej posłuch, apodyktycznej i nieznoszącej sprzeciwu. Ustawienie się w takiej relacji pozwalało manipulować emocjami wyobrażonego odbiorcy:

Części młodzieży wystarczy Sienkiewicz, idea „kamieni rzuconych na szaniec”, przepojona duchem romantyzmu apoteoza „cmentarza polskiego”. Jednakże lepszej, bardziej krytycznej i rozsądnej, a przede wszystkim głębszej, mniej skłonnej do płycizny części młodzieży to nie wystarczy. Daleka od egzaltacji, a zarazem nader wrażliwa, nieufna i rozważna, młodzież ta odrzuca stare tradycyjne mity. Po prostu przestaje w nie wierzyć – i tym namiętniej szuka prawdy: prawdziwej prawdy o swoim narodzie (S 207–208).

Lepsza część młodzieży z narodem... – można by uzupełnić listę haseł wykorzystywanych podczas ogólnopolskich obchodów święta 1 Maja.

Próby sterowania emocjami uzupełniała niejako w tekstach Załuskiego mniej lub bardziej sugestywnie kreowana atmosfera lęku czy raczej czujności, pełnego przejęcia napomnienia o charakterze zastraszania, mobilizującego do nieufności wobec ukrytego wroga – kłamców, szyderców czyhających na niewinność młodego pokolenia, złośliwie manipulujących sercami i sumieniami. Przedstawiane przez owego wroga inne wersje historii były określane jako: prowokacja polityczna, propagandowe kuglarstwo (S 204), w najłagodniejszym przypadku – uproszczenia i fantazje, „uboga felietonowa historiozofia, podsuwająca «zjadaczowi» karykaturalną interpretację skarykaturowanych dziejów” (S 204), banialuki tworzone przez „znachor[ów] leczący[ch] naród bez lekarskiego dyplomu” (S 207), w najgorszym – wymierzone w polskość (S 221), mętne, wręcz rasistowskie wywody przeciwników, „nieobojętne właśnie dla zdrowia psychicznego społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, dla przyszłości” (S 209), źle oddziałujące „zwłaszcza na młodzież – krytyczną, poszukującą” (S 209). Atmosferze lęku towarzyszyła jednak swego rodzaju retoryka dobroduszości.

Jedyną receptą na szkodliwe manipulacje szyderców, szczepionką przeciw poglądom błędnym, wypaczonym, przeciw złośliwie zafałszowanym wizjom i fałszywym wnioskom historycznym (por. P 13), a także generowanemu przez nie zwątpieniu i pogardzie dla własnego kraju (por. P 23), przeciw „wstręt[owi] do wszelkich ogólniejszych ideałów oraz niechę[ci] do historii i do... starszego pokolenia” (S 211), postawie, której przyświecała „ucieczka z tradycyjnej sfery uczuć: patriotyzmu, szacunku dla ideowości – ucieczka od obowiązków moralnych, jakie społeczeństwo, naród nakłada na swych członków” (S 212), przeciw gombrowiczowskiemu przekonaniu o „integralnej niemożności Polaków” prowadzącemu do „bezsilności, bezideowości, bierności, wygodnictwa i oportunisty w końcu” (P 294), przeciw szerzącemu się „anacjonalizm[owi] konsumpcyj[n]emu” (S 213) było według pułkownika Załuskiego podjęcie szeroko zakrojonej akcji propagandowo-wychowawczej. Odwołując się do historii, wiedzy o wydarzeniach drugiej wojny światowej, wychowawcy narodu mieli ukształtować zdrową moralnie młodzież, nauczyć ją „politycznego myślenia, umiejętności wyboru”, zaszczerpić jej przekonanie „o skuteczności wysiłku i walki”, ukształtować wiarę „w moralne piękno i społeczną użyteczność ofiary” (P 295). Dzieje walki zbrojnej Polaków

w latach 1939–1945, a zwłaszcza 1944–1945, miały stać się źródłem wzorców postępowania, instrumentem „pogłębiania socjalistycznej świadomości mas” (P 290, słowa te cytuje Załuski za generałem Marianem Spychalskim, ówczesnym ministrem obrony narodowej). Etos kombatancko-wojskowy, wzór żołnierza poświęcającego się dla postępu i socjalizmu, odważnego, rozumiejącego, iż „najlepiej pojęte własne dobro jest nieodłączne od dobra narodu i całej ludzkości” (tamże), miał pomóc pokonać „kompleksy naszej narodowej psychiki” (P 293), na których „żerowała długo sanacja, a i dziś żerują świadomie różne ośrodki i prądy wrogie Polsce” (P 294).

Elementy wojskowo-militarne, jakimi przeięknięty był model forsowanego patriotyzmu, pozwalają nazwać go patriotyzmem wojskowym¹², choć w tekstach Załuskiego mowa jedynie i nieustannie o patriotyzmie sprzyjającym budowaniu i umacnianiu socjalizmu, o polskim patriotyzmie socjalistycznym, o socjalistycznej miłości ojczyzny (S 465). Model ten dość skutecznie wzmacniał autorytet wojska i armii w społeczeństwie, usprawiedliwiał rekrutację przedstawicieli władzy – zwłaszcza elity – ze środowisk wojskowych, pozwalał przenosić do życia politycznego i społecznego wiele zwyczajów wojskowych, takich jak zasada wodzostwa, hierarchiczna forma sprawowania władzy, oparta na dyscyplinie, rozkazach i posłuszeństwie¹³.

Nie trzeba udowadniać, że model ten, lansowany bez przeszkód w życiu publicznym poprzez rozmaite obchody partyjno-państwowe, rozbudowany system świąt, film i literaturę popularną, wrósł w kulturę PRL-u tak głęboko, że stał się jej typowym i nieodłącznym elementem, swego rodzaju logo. Warto by natomiast zastanowić się, dlaczego zyskiwał taki oddźwięk i był tak skutecznie przyswajany. Ciekawe jest też na ile nieświadomie czy skrycie odwoływał się do polskich tradycji wojskowych, w tym do tradycji legionowej czy politycznej myśli międzywojennej, na przykład do przedwojennych haseł Obozu Zjednoczenia Narodowego tak mocno podkreślających rolę wojska w życiu państwa¹⁴,

¹² Zob. Ł. Polniak, *Patriotyzm wojskowy w PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011.

¹³ Na ten temat zob. A. Hertz, *Szkice o totalitaryzmie*, Warszawa 1994 oraz Ł. Polniak, *Patriotyzm wojskowy w PRL...*, dz. cyt.

¹⁴ Na zbieżność tę wskazał Łukasz Polniak. Zob. tegoż, *Patriotyzm wojskowy w PRL...*, dz. cyt., s. 60–62. O komunistycznych działaniach zmierzających do przypodobania się

na ile zaś wpisywał się w wiele podobnych działań podejmowanych przez systemy totalitarne, z upodobaniem odwołujące się do etosu wojskowego i w nim szukające zaplecza, bazujące na psychologicznej sile i nośności haseł wzywających do walki, obrony, do skupienia się wokół wodza w chwilach mniej lub bardziej wyimaginowanych zagrożeń. W każdym razie publicystyka Załuskiego „działała”, podobnie jak „działały” *Barwy walki Moczara czy Czterej pancerni* i cały nurt polskiego kina wojenno-kombatanckiego lat sześćdziesiątych. A że przybliżona tu forma ideologiczna spajająca elementy „narodowe” z etosem wojenno-wojskowym działała i działa jednak chyba uniwersalnie, niech zaświadczy skrót dziejów radzieckiego „unarodowionego komunizmu” – począwszy od posunięć bolszewików z czasów wojny domowej 1917–1920, uprawomocniających swą władzę właśnie przez odwołanie się do haseł nacjonalistycznych, do idei imperialnej „wielkiej Rosji”¹⁵, przez posunięcia Chruszczowa, który oparł swoje rządy na kompleksie wojskowym, filmy Grigorija Czuchraja, Siergieja Bondarczuka i Jurija Ozierowa, po ideologię patriotyzmu wojskowego w wersji z czasów putinowskich...

Tekst powstał w ramach grantu NPRH (nr 11H 12 0108 81).

narodowi jako czerpiących z tradycji polskiej prawicy i jej mentalności, a nie z tradycji polskiej lewicy pisał też np. Marcin Kula. Zob tegoż, *Polska: narzucona i odrzucona komunistyczna wizja dziejów*, „Borussia. Kultura – Historia – Literatura” 2003, nr 30, s. 14.

¹⁵ Poświęcono już temu zagadnieniu kilka tomów. Zob. np. K. Tyszka, *Nacjonalizm w komunizmie. Ideologia narodowa w Związku Radzieckim i Polsce Ludowej*, Warszawa 2004; M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja...*, dz. cyt.; J. Smaga, *Narodziny i upadek imperium. ZSRR 1917–1991*, Kraków 1991.